

Nie ma wolnej Polski...

Dwa tygodnie temu, 5 maja br., miało miejsce perygeum, bardzo ciekawe zjawisko astronomiczne polegające na tym, że księżyc znajduje się najbliżej ziemi i wydaje się znacznie większy niż zwykle, a dodatkowo otoczony jest jasną poświatą zwaną lisią czapą. Ale cóż to za wyjątkowe zjawisko w porównaniu do apogeum, jakie osiągnął były prezydent Lech Wałęsa, oświadczając, że strajkujących pod sejmem związkowców z „Solidarności” najchętniej by osobiście spałował. Apogeum to antonim perygeum. Wałęsa wszedł na orbitę jako szef związku „Solidarność” i był najbliżej ludzi w sierpniu 1980 roku, po czym przez 32 lata oddalał się, lewitował, aby osiągnąć swoje apogeum dzięki pałowaniu w maju tego roku. Zjawisku temu także towarzyszyła lisią otoczka, ale w propagandowym wykonaniu redaktora-celebryty o chytrym nazwisku. Droga, jaką przeszedł nasz laureat Nagrody Nobla, okazała się tak wiarygodna, jak jego liczne wygrane w totolotka w latach 70., o których dowiedzieliśmy się z książki Danuty Wałęsowej. A dowodem wielkiego wkładu Wałęsy w obalenie komuny jest kompletna cisza na temat jego opozycyjnej działalności w słynnych donosach TW Bolka. Na wszystkich donosił ten Bolek, tylko nie na Wałęsę. W tym samym czasie, kiedy Wałęsa stwierdził, że pałowałyby robotników, na historycznej bramie Stoczni Gdańskiej zawisła ponownie nazwa „im. Lenina” wraz z wielkim medalem sztandaru pracy I klasy, jakim stocznię odznaczyła kiedyś komunistyczna partia. Metalowe elementy zawisły nocą, gdyż jak wiadomo,

spawa się najlepiej po ciemku. Mamy więc znowu starą stocznnię, na której pojawią się kwiaty i portret Jana Pawła II, aby Andrzej Wajda mógł dokręcić sobie zdjęcia do filmu o naszym narodowym bohaterze. Niestety napis (koszt 68 tysięcy zł) sławiący Lenina pozostanie, bo taki jest lokalny hołd radnych z Platformy w odbudowę przyjaźni polsko-rosyjskiej. Lenin powróci wkrótce do Nowej Huty, Poronina i innych miast Polski, jako że jest „wiecznie żywy”, o czym starają się pamiętać lumpenelity III RP.

Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz tłumaczył, że brama i jej napis to „symbol”, gdyż „upadek zbrodniczej ideologii stworzonej przez Lenina zaczął się w zakładzie imienia tego wodza październikowej rewolucji.

Czy jednak na pewno ten upadek nastąpił, skoro Lenin ma na tej bramie pozostać, tak jakby nadal był patronem stoczni. I to nie żadna schizofrenia zdemoralizowanych elit, bo nie są przecież zainteresowane przywracaniem hitlerowskich „symboli” (np. dawnej ulicy Adolf-Hitler Strasse), tylko znaków sowieckiej dominacji w Polsce. Przymilając się do Putina, gdańscy radni realizują marzenia o Polsce pełnej symboli, niczym jeden wielki postkomunistyczny skansen.

Właśnie kończy się budowa Europejskiego Centrum Solidarności, tuż przy historycznej bramie nr 2, obok Pomnika Poległych Stoczniovców. Powstała już potężna bryła (26.000 m²) przypominająca sylwetkę okrętu, a w środku mają być sale wystawowe, biblioteka, czytelnia, ośrodki edukacyjne,

pracownie, warsztaty twórcze i z pewnością sala poświęcona Lechowi Wałęsie, mauzoleum Lecha, jak mawiają gdańszczanie. Zamiast produkcji nowych statków, jakie mogłaby stocznia budować i sprzedawać, zamiast zakładu pracy dającego tysiącom ludzi zatrudnienie, stanie betonowy statek-muzeum sławiący ideę Solidarności, w którym po obejrzeniu wystawy zje się ciastko i wypije herbatę. A jeżeli ktoś będzie chciał zobaczyć, jak wygląda stocznia, będzie musiał jechać do Niemiec. Tam inżynierowie kreślą nowe linie statków, tam rozwija się myśl technologiczna, tam stoczniovcy pracują i zarabiają, tam powstają nowe miejsca pracy i dobrobyt. A u nas skansen w myśl brukselskich założeń przyjętych przez administratorów Tuska. Miejsce do wypoczynku dla zagranicznego turysty, którego wzruszyć ma nasza heroiczna walka z komunizmem zakończona likwidacją stoczni i pozbawieniem Polaków tysięcy miejsc pracy w przemyśle stoczniowym na Wybrzeżu, a także w wielu innych miejscach kraju, jak choćby w zakładach Cegielskiego, producenta turbin. Likwidacja stoczni w Szczecinie i w Gdyni okazała się także sukcesem, ale dla likwidatorów tych spółek żądających milionowych premii od skarbu państwa. Równocześnie likwidacji ulega wojenny przemysł stoczniowy. Przez 20 lat III RP nie wybudowano ani jednego okrętu wojennego. Polska marynarka wojenna za zgodą polskiego ministra obrony narodowej i skarbu pozbywa się teraz swojej

stoczni w Gdyni, bo tak nieliczną flotę wojenną można remontować gdzie indziej.

Budowniczy Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski mówił, że nie ma wolnej Polski bez dostępu do morza, przemysłu stoczniowego, floty handlowej i wojennej. Czyli Polski wolnej już nie ma.

Wojciech Reszczyński

299Nasza Polska 22.05.12